

Słownik cnót niewieścich | Tusk plus opozycja | Niezaszczepialni | Unia gani
Art-B: cdn. | Wywiad z mordercą | Czterej pancerni i Abrams | Puste Igrzyska

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 30 (3322), 21.07–27.07.2021

Co się dzieje
z polskim
katolicyzmem?

s.28

Szamani, charyzmatycy,
egzorcycyści...

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO





Największy wybór rowerów hybrydowych

MTB / Miejskie / Gravel
Turystyczne / Damskie

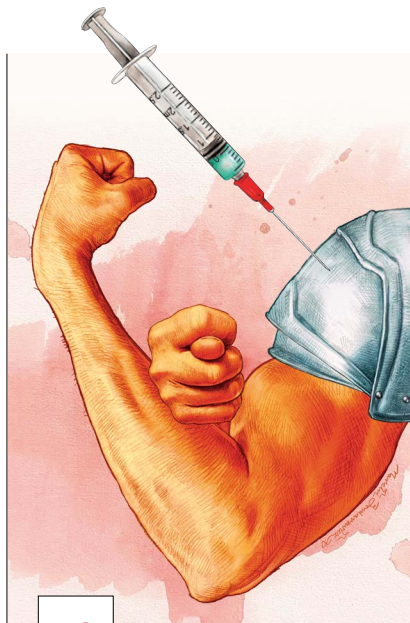


ZAPRASZAMY
7 DNI W TYGODNIU
PONIEDZIAŁEK - SOBOTA
10:00 - 21:00
WSZYSTKIE NIEDZIELE
11:00 - 18:00

CUBE

Wszystko, co niezbędne
do jazdy na rowerze
znajdziesz w sklepach Ski Team





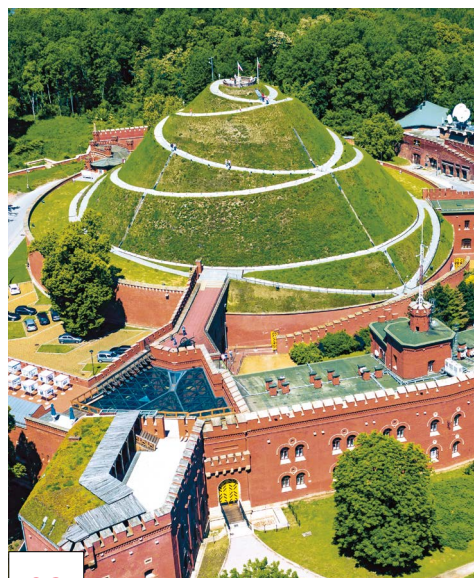
12

Niezaszczepialni



16

Cnoty z gabloty



92

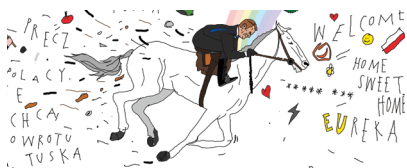
Kopcowanie pamięci

Tematy tygodnia

- 12 Martyna Bunda, Mariusz Sepiolo
Polak nie chce się szczepić. Dlaczego?
- 16 Rozmowa z **dr Moniką Piotrowską-Marchewą** o cnotach niewieścich i lękach polskiej prawicy

Polityka

- 18 Rafał Kalukin **Czy Donald Tusk poskleja opozycję**



- 21 ROZMOWA POLITYKI
Prof. Jan Zielonka o tym, jak Europa i Unia muszą się zmienić, aby przetrwać w świecie populistów
- 24 Ewa Siedlecka
Zderzenie dwóch trybunałów
- 26 Joanna Sawicka, Wojciech Szacki
Środkiem drogi z PSL

Społeczeństwo

- 28 Joanna Podgórska
Religijność zabobonna
- 31 Katarzyna Kaczorowska
Jak walczyć z zabójcami drogowymi
- 34 Ewa Wilk ESEJ
Powrót do normalności: czyli do czego?

- 38 Rozmowa z **Janem Borzęckim**, który odsiedział wyrok za morderstwo, o tym, czy da się ułożyć życie po wyjściu z więzienia

Rynek

- 41 Joanna Solska
Afera Art-B: gumkowanie historii
- 44 Cezary Kowanda
Spór o zwięzanie ulic

Świat

- 46 Artur Domosławski EURO 2020
Piłka z przesłaniem
- 49 Marek Orzechowski HOLANDIA
Kto i dlaczego zabił słynnego dziennikarza śledczego
- 50 Andrzej Lubowski RPA
Zuma za kratkami
- 52 Paulina Wilk **Bunt młodych Chinek**

Nauka i cywilizacja

- 55 Przemysław Ziemacki
Powrót wilka, rysia i niedźwiedzia
- 58 Agnieszka Krzemińska
Tajemnice neandertalczyków

Historia

- 60 Piotr Korczyński
„Czterej pancerni i pies”: jak powstała legenda



- 63 Andrzej Brzeziecki **Pearl Harbor: czy Amerykanie mogli przygotować się na atak**
- 66 Adam Krzemiński ESEJ
Wystawa wypędzonych

Kultura

- 74 Piotr Sarzyński **Droga sztuka – w co się teraz inwestuje**
- 77 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 78 Bartek Chaciński **Sinéad O'Connor: historia zniszczonej kariery**
- 80 Rozmowa z **Krystyną Dąbrowską**, tłumaczką Louise Glück, o tym, jak czytać i tłumaczyć poezję noblistki
- 82 Marcin Piątek
Tokio: niechciane Igrzyska
- 85 Janusz Wróblewski
Gender w Cannes

Półprzewodnik POLITYKI

- 92 Marek Henzler
Szlakiem polskich kopców

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz
- 88 Dziewit-Meller
- 90 Passent
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Cnota plus,
kobieta minus

Mój rozwiedziony znajomy, zaniepokojony opiniami profesora Skrzydlewskiego, doradcy ministra Czarnka, wybrał się do galerii handlowej poobserwować kobiety. Popijając kawę, zauważył, że większość wygląda nieskromnie; były rozluźnione, niektóre sprawiały wrażenie bezczelnych i wyszczerkanych, na ich umalowanych twarzach malowało się samozadowolenie połączone z podkreślanym przez Skrzydlewskiego brakiem szacunku dla dziedzictwa cywilizacji Europy.

Jako konserwatysta bez trudu wyczuł u tych kobiet sygnałowane przez doradcę ministra zjawisko „pewnego zepsucia duchowego polegającego na rozbudzeniu w kobiecie pychy” i „zainteresowaniu wyłącznie sobą”. W efekcie już po kilkunastu minutach nie miał wątpliwości, że proponowany przez Skrzydlewskiego program „ugruntowania dziewcząt do cnót niewieścich” to pilna konieczność.

– Jeśli idzie o cnotę, te kobiety wyglądały na kompletnie nieugruntowane. Zgadza się z Czarnkiem i Skrzydlewskim, że muszą być bardziej cnotliwe, a mniej przepełnione pychą, bo to skutkuje zająciem w ciąży, a w konsekwencji aborcją. Nie oszukujmy się, do aborcji nie dochodziłoby, gdyby kobiety nie były tak rozbudzone i zainteresowane sobą – tłumaczy. Jego zdaniem kobiety najbardziej rozbudzają się podczas wizyt w sklepach i galeriach handlowych, dlatego rząd podjął słuszną decyzję,

zamykając handel w niedziele. Chociaż być może dla kobiet galerii powinny być zamknięte we wszystkie dni tygodnia. – Może wtedy oprzytomniałyby i zamiast interesować się sobą, zainteresowałyby się domem i rodzeniem dzieci. Najcięższy zarzut doradcy Czarnka wobec kobiet dotyczy „zwalczania obiektywnego porządku na rzecz widzenia siebie”. Mój znajomy się z nim zgadza – kobiety zamiast siebie powinny widzieć swoje obowiązki, bo wiadomo, że jak kobieta raz siebie zobaczy, będzie chciała się oglądać bez przerwy, przyciągając przy okazji niepotrzebnie uwagę innych, co jest prostą drogą do utraty cnoty i obalenia obiektywnego porządku.

Posłanka Scheuring-Wielgus wyśmiewa uwagi doradcy ministra Czarnka i w celu przywrócenia cnót niewieścich proponuje wprowadzenie dodatku Cnota plus oraz pasa cnoty gratis dla każdej uczennicy. Inna posłanka Lewicy doradza objęcie kobiet zakazem czytania, nakazem modlenia, a także programem „inseminacji dokonywanych przez państwowych zarządców kobiecego łona”. W przeciwieństwie do znajomego doceniam poczucie humoru tych posłanek, ale z wyśmiewaniem byłbym ostrożny, bo to igranie z ogniem. Minister Czarnek i jego doradcy nie wyglądają na ludzi, którzy znają się na żartach, dlatego obawiam się, że mogą te propozycje potraktować poważnie.



Amsterdam i kwitnące tulipany

Odwiedź Amsterdam wiosną i zobacz kwitnące tulipany w parku Keukenhof.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wizyta na farmie serów i wiatraki w Zaanse Schans. **Dz. 2** Amsterdam - diamenty, rejs po kanałach i pływający targ kwiatowy. **Dz. 3** Park kwiatowy Keukenhof. **Dz. 4** Amsterdam – czas wolny i powrót do Warszawy.

4 dni | Wyloty z Warszawy 02/04, 11/04 2022 | **od 3.148,-**



#WspomnieniaZAlbatrosem



Ryga i relaks w Jurmala

Poznaj Rygę i jej urocze Stare Miasto wpisane na listę UNESCO oraz odpocznij w komfortowym hotelu SPA w nadbałtyckim kurorcie Jurmala.

Program wycieczki: **Dz. 1** Lot Warszawa - Ryga. Przyjazd i powitalna kolacja. **Dz. 2** Ryga. Targ Centralny i piesza wycieczka po Starym Mieście, obiad w lokalnej restauracji. **Dz. 3** Ryga – Patac Rundāle - Jurmala. Zwiedzanie wspaniałego barokowego pałacu i obiad. **Dz. 4** Jurmala. Wypoczynek w nadmorskim miasteczku uzdrowiskowym zwanym Bałtycką Riwierą. **Dz. 5** Jurmala - Ryga - Warszawa. Relaks i podróż powrotna.

5 dni | Wyloty z Warszawy 16/09 2021, 21/05, 17/09 2022

od **2.298,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 sierpnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Muzyczny Sylwester w Lizbonie

Podczas naszego pobytu w Lizbonie zobaczymy jej najważniejsze dzielnice tj, Belém, Alfama i Baixa. Skosztujemy słynnych ciasteczek Pasteis de Belém i posłuchamy chwytającej za serce muzyki fado. Kolację sylwestrową zjemy w restauracji z muzyką fado.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Lizbony. **Dz. 2** Zwiedzanie Lizbony autokarem. Dzielnice Belém, Alfama, Baixa. Po południu czas wolny. **Dz. 3** Wycieczka do Sintry (dodatkowo płatna) lub czas wolny w Lizbonie. Wieczorem kolacja sylwestrowa. **Dz. 4** Spacer po Lizbonie z polskim pilotem. Wieczorem opcjonalnie koncert noworoczny (do potwierdzenia w późniejszym terminie, dodatkowo płatny). **Dz. 5** Przelot do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2021 | **3.998,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL26

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Głębokie przekonanie



Jerzy Baczyński

Widzimy, że akcja szczepień spowalnia, grzęźnie, jest coraz mniej chętnych. Ledwo 40 proc. Polaków jest dziś w pełni zaszczepionych, a poziom niezbędny dla uzyskania stabilnej odporności zbiorowej to ok. 70 proc. Raczej już tego pułapu nie osiągniemy, więc kolejna fala zmutowanych koronawirusów będzie się tą wyrwą wlewała do Polski, podtapiając w pierwszej kolejności te obszary, które leżą najniżej na skali zaszczepienia. Dlaczego do niemal połowy Polaków nie przemawiają alarmy, apele, ostrzeżenia? Odpowiedzi, jakich udzielają „niezaszczepialni” (nasz raport s. 12) – jeśli w ogóle wychodzą poza „nie, bo nie” – porażają niefrasobliwością, ignorancją, totalną nieufnością. Ciekawe – jak pokazują mapy – że siła antyszczepionkowych przekonań jest regionalnie mocno skorelowana z poparciem dla rządzącej partii, która taki specyficzny konserwatyzm zawsze wykorzystywała i wzmacniała. Więc dziś władza szamocze się między lękiem przed kolejnymi lockdownami a obawą przed drażnieniem sporej części własnego elektoratu, który w te wirusowe zagrożenia zwyczajnie nie wierzy, bo nie wierzy nikomu.

Mści się trwająca od lat populistyczna kampania przeciw „tak zwanym autorytetom”, schlebianie postawom irracjonalnym, nie-naukowym, antyświeceniowym, „ludowej mądrości”, przeciwstawianej wymądrzaniu się elit. Miliony ludzi, którzy odrzucają zapewnienia lekarzy, że szczepionki są bezpieczne, skuteczne i konieczne – muszą, w istocie, traktować owych specjalistów jako oszustów, głupców albo potencjalnych zabójców. Swoje tu dokłada internet, zrównujący wszelkie opinie, prawdy i kłamstwa, lecz istotą problemu jest planowy i wsparty siłą państwa demontaż społecznych, zawodowych, naukowych autorytetów. Nikt z nas nie ma wiedzy z każdej dziedziny, więc zaufanie do ekspertów – zweryfikowanych przez kryteria zawodowego i środowiskowego awansu – jest bodaj jedynym sposobem ułożenia się z coraz mniej zrozumiałym światem. Gdy tego braknie, społeczeństwa zwyczajnie głupieją, stają się podatne na manipulacje, teorie spiskowe, szerzenie się rozmaitych zabobonów, pseudoreligii (piszemy o tym szerzej na s. 28), internetowych sekt. A taką niewątpliwie są twardzi antyszczepionkowiec.

Pisawnie postawił sobie za cel wymianę dotychczasowych elit na swoje. Warunkiem wyjściowym było dezawuowanie osób i profesji, przekonanych, że swoją wysoką pozycję zawdzięczają własnym talentom, pracowitości, wiedzy – a w związku z tym pozostają autonomiczne, niezależne od władzy. Sędziowie są tu najlepszym, a właściwie najgorszym przykładem: przezwani kają, poddani zorganizowanej kampanii nienawiści, administracyjnej presji. Do zawodu, zwłaszcza przez tworzenie nowych instytucji-furtek (jak KRS, TK czy nowe Izby SN), wprowadzano osoby całkowicie dyspozycyjne wobec władzy, na ogół dobrane spośród osób skonfliktowanych czy odrzuconych przez środowisko. Pozycję tych nominatów miała sztucznie umocnić groźba kar dyscyplinarnych nakładanych na sędziów kwestionujących status prawny i etyczny owych „dublerów i przebiezańców”. Demontaż konstytucyjnej niezależności władzy sądowniczej wymagał także unieważnienia naukowych autorytetów prawniczych. Zbiorowe listy protestacyjne wydziałów prawa, ekspertyzy najwybitniejszych uznanych profesorów były publicznie dezawuowane jakimś pojedynczymi, często

anonimowymi opiniami. Tu zawsze chodziło o stworzenie wrażenia, że nie ma żadnej dominującej interpretacji, profesjonalnego konsensu, że wszystko, łącznie z wyrokiem sądu, jest opinią, której władza może przeciwstawić inną lub choćby osobiste „głębokie przekonanie”, na które – kwestionując orzeczenie unijnego trybunału – powołała się ostatnio nowa prezes SN Małgorzata Manowska.

To jeszcze pójdźmy dalej: media, dziennikarze, przypisujący sobie – jak sędziowie – przywilej niezależności od władzy. Ostatnio piszemy o tym i mówimy bardzo dużo w związku z atakiem państwa na największą niezależną stację telewizyjną TVN, ale sprawa jest szersza. Widzimy, jak poprzez przejęte media publiczne władza lansuje i wprowadza do zawodu osoby w gruncie rzeczy udające dziennikarzy – i tu nie chodzi o kwestie poglądów, ale o świadome uczestnictwo w zorganizowanej, centralnie sterowanej, ujednoczonej i brutalnej propagandzie. Albo – weźmy środowiska twórców kultury. Tu też od lat trwają próby obalenia dotychczasowych autorytetów, wypromowania nowych elit, nowych dzieł, nowych hierarchii. Tam, gdzie władzy centralnej udało się opanować instytucje kultury (niechronione przez samorządy czy stowarzyszenia), mamy do czynienia z ich dostrajaniem do politycznego i ideowego przekazu władz oraz z czystkami personalnymi. Niewiele, zgoła nic wartościowego ta operacja nie przyniosła, ale na obieg kulturalny podziałała podobnie jak pandemia. Teraz minister Czarnek zapowiada dobranie się do autorytetów nauczycielskich (poprzez m.in. surowy nadzór kuratorski i narzucanie bogoojczyźnianej ideologii i „cnót”) oraz autorytetów akademickich, bo profesura, choć „bierze pieniądze od rządu” – żeby użyć argumentu marszałek Witek – też uważa się za niezależną i pozwala sobie często na krytykę rządzących.

Walka z „elitami” ma oczywisty cel: wyłączenie kolejnych ogniw oporu, zatapianie wysepek niezależności. Ma także, poprzez unieważnianie wszelkich niewłasnych opinii, dać władzy komfort bezkarności i „bezbłędności” (to cytat z Donalda Tuska), bo nie będzie powszechnie uznanych autorytetów i ekspertów, którzy mogliby te rządy oceniać. Tu nie chodzi tylko o praworządność, ale też o wszelkie polityki: gospodarczą, socjalną, zagraniczną, edukacyjną, militarną (co z tego, że większość ekspertów wojskowości naśmiewa się z planu zakupu czołgów Abrams – Kaczyński ma swoich), czy o najtrudniejsze dziś polityki – klimatyczną i energetyczną. Wszystko jest wyłączone z publicznej debaty, otwartego merytorycznego sporu, nie wiadomo, jakie były przesłanki podejmowanych decyzji, z jakich ekspertów władza korzysta, jeśli w ogóle – bo nawet gdy powoływano jakieś rady (np. pandemiczną), ich wnioski były ignorowane. W każdej dziedzinie mamy więc wrażenie chaosu, niespójności, folgowania własnym (często kompletnie irracjonalnym) przekonaniom i przyziemnym interesom. Zwalczenie, wymazywanie autorytetów, innych niż te wskazane przez władzę, to niezbędna droga do autorytaryzmu. I prosta – do społecznych kryzysów.

Jan Koza



Teraz oni – czyli działacze idą do rad

W ostatni piątek 13 członków rodzin polityków PiS odeszło z rad nadzorczych (RN) spółek Skarbu Państwa – m.in. żona europosła Ryszarda Czarneckiego i syn posła Krzysztofa Tchórzewskiego. To realizacja uchwały o samooczyszczeniu partii władzy, którą PiS podjęło 3 lipca. Zdecydowano, że współmałżonkowie, dzieci, rodzeństwo oraz rodzice posłów i senatorów PiS nie mogą zasiadać w radach nadzorczych państwowych spółek ani być przez te spółki zatrudniani. Dodano, że zakazy nie obejmują osób, które już mają w nich pracę m.in. ze względu na swoje kompetencje. Ale te nowe zasady dotyczą tylko rodzin parlamentarzystów, a nie działaczy PiS. Dlaczego? – *Ludzie z niższych szczebli czuli się pokrzywdzeni. Bardziej znaczący politycy ulokowali rodziny w kilku radach naraz, a dla tych, którzy na dole na co dzień pracują na partię i harują w kampaniach, nie było już miejsc. To dlatego rodziny musiały je oddać* – mówi polityk PiS.

Aby potwierdzić te informacje, sprawdziliśmy, kto – już po podjęciu uchwały przez PiS – dostał pozytywną rekomendację działającej przy premierze Rady do spraw spółek z udziałem Skarbu Państwa. Bez tej opinii nie można wejść do RN. Jeśli ktoś ma polityczne „plecy”, to o opinię Rady może być spokojny. Okazuje się, że tylko w lipcu aż 125 osób dostało zielone światło, by wejść do RN, z czego po 3 lipca – czyli po kongresie PiS – 91.

Na tej długiej liście faktycznie znajdujemy działaczy partii władzy. To m.in. Kamil Jaszczak, dyrektor biura poselskiego Mateusza Morawieckiego, i Łukasz Olbert – sekretarz okręgowy PiS we Wrocławiu, wiceprzewodniczący rady miasta, już wcześniej zatrudniony jako specjalista w Polskiej Spółce Gazownictwa. Znalazło się też miejsce dla Łukasza Gałczyńskiego, dyrektora z Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii, dawniej członka gabinetu politycznego ministra



© SŁAWOMIR KAMINSKI/AG

Radziwiła, a także – dla dyrektora Biura Wydarzeń Krajowych w Kancelarii Prezydenta, byłego radnego warszawskiego Ursynowa, Pawła Bogdana. Na liście znaleźć też można Bartłomieja Stawiarskiego, burmistrza Namysłowa z PiS, i Alberta Kołodziejskiego, który z listy PiS bez powodzenia kandydował do Sejmu. Jest też radna powiatowa z Pruszkowa Ewa Borodicz, już wcześniej zatrudniona jako dyrektorka w biurze inwestycji PKP, z pensją 152 tys. zł rocznie.

Rekomendację do RN dostała też **Małgorzata Raczyńska-Weinsberg**, znajoma prezesa Kaczyńskiego, która prowadziła partijną telewizję, kiedy PiS był w opozycji, a dziś ma swoje programy w Polskim Radiu.

Nie wiadomo jeszcze, do RN których spółek wchodzi te 125 osób, bo Kancelaria Premiera do czasu zamknięcia numeru nie odpowiedziała na nasze pytania. Wiadomo za to, że w takiej radzie można zarobić nawet do kilku tysięcy złotych miesięcznie. Według wyliczeń przygotowanych przez Sedlak&Sedlak dla POLITYKI: średnie roczne wynagrodzenie członka rady nadzorczej w 2019 r. wynosiło 90 tys. zł. (DĄB.)

Czołgi prezesa

Tysiąc pancernych Kaczyńskiego – tylu czołgistów będzie trzeba, by obsadzić 250 najnowszych amerykańskich Abramsów, których zakup niespodziewanie zapowiedział wicepremier ds. bezpieczeństwa. Samo pojawienie się Jarosława Kaczyńskiego na poligonie było czymś niezwykłym, a jego słowa to kolejny szok. Jeśli umowa dojdzie do skutku, będzie to najkosztowniejszy import zbrojeniowy prawicy, która i tak już rekordowo finansuje zagranicznych producentów uzbrojenia. W dodatku zakup będzie pokryty nie z budżetu MON, ale z dodatkowego długu obronnego, dzięki emisji specjalnych papierów skarbowych na potrzeby wojska.

23,3 mld zł znalazło się jakimś cudem na czołgi, mimo że pytany o inne pilne – a nawet pilniejsze – potrzeby rząd mówi, że pieniędzy nie ma. Być może prezes PiS, który od kilku miesięcy teoretycznie zajmuje się w rządzie bezpieczeństwem, wie coś, czego nie mówią ani minister obrony, ani prezydent – że stan armii jest opłakany, modernizacja nie nadąga, a wojna naprawdę się zbliża. Inaczej tak duży i tak pilny zakup trudno sensownie wytłumaczyć. A jeszcze trudniej, biorąc pod uwagę fakt, że lider PiS

chce zwiększać wydatki na wojsko i kupować jeszcze więcej broni. To oznacza, że albo te 50 mld rocznie, jakie już teraz pożera MON, wydawanych jest nieracjonalnie, albo że dziur jest tyle, że za żadne pieniądze nie da rady ich zapchać.

Kaczyński w swoim stylu ogłosił wielki plan, ale czy ma pieniądze? Mówił o ustawie pozwalającej skorzystać z „możliwości rynków finansowych”, ale takowa jeszcze nie została uchwalona. Z kolei szef MON Mariusz Błaszczak wspominał o rządowej uchwale kreującej pozabudżetowy fundusz obrony – ale ta nie została opublikowana. Zapowiedź kontraktu też była na wyrost. Dopiero po jej ogłoszeniu MON wysłał Amerykanom zamówienie. Ludzie Błaszczaka twierdzą, że wszystko łącznie z ceną mają dogadane i Abramsy na pewno do Polski trafią – już w przyszłym roku. Wcześniej dziesiątki

takich zapewnień potrafili łamać, zmieniać i przemiłczać. Tym bardziej że te Abramsy to też zmiana planów, zakup poza planem modernizacji, w procedurze zarezerwowanej dla pilnych zakupów na wojnę.

Wbrew deklarowanemu wspieraniu krajowego przemysłu nie ma też mowy o tym, by polska zbrojeniówka miała udział w produkcji – będzie dobrze, jeśli nauczy się te czołgi remontować, nie myląc stóp z metrami i galonów z litrami. Cieszyć będą się zapewne czołgisi – przynajmniej ci, którzy jeszcze wierzą, że kiedyś wyjdą z muzealnych T-72. No i amerykański przemysł, który dostał od polskich władz obietnicę kolejnych miliardów dolarów. Polscy podatnicy powinni być jednak czujni – czołgowe obligacje mogą być kolejnym kosztownym dziedzictwem rządów PiS. (MŚ)



© EPA/PAP

Reguła Czarnka

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji

Niedawno w POLITYCE [nr 26] red. Joanna Solska przedstawiła czytelnikom kilkoro młodych, dobrze wykształconych w kraju i za granicą polskich ekonomistów, apelując przy tym do naszych polityków, aby zechcieli korzystać z ich badań i dorobku. Kiedy więc w jednej z gazet dostrzegłem artykuł autorstwa dwóch z nich, a mianowicie doktorów Wojciecha Paczosa i Jakuba Sawulskiego, nie zwlekając, przystąpiłem do lektury. Autorzy stawiają tezę, że w statystyce narodowej pojęcie inwestycji traktowane jest zbyt wąsko, wyłącznie jako wydatki na materialne dobra trwałe, takie jak maszyny, urządzenia, budynki, drogi itp. W tej statystyce nie są natomiast inwestycjami np. wydatki na edukację, traktowane jako tzw. konsumpcja zbiorowa. To – jak słusznie twierdzą – poważny błąd, bo tempo wzrostu gospodarczego zależy nie tylko od inwestycji w kapitał fizyczny, ale także w kapitał ludzki. Zwiększone nakłady na edukację – piszą – pozwolą uczniom nabyć wyższe kompetencje, które w przyszłości dadzą wyższy wzrost gospodarczy i większe wpływy podatkowe. Postulują zatem, aby w rachunkach narodowych do klasycznych inwestycji doliczać także inwestycje w kapitał ludzki, np. wydatki na edukację.

Jako ekonomista jestem „za” – i to zupełnie serio, bez ironii. Jako polityk jednak muszę do tej teorii wprowadzić istotną korektę. Inwestycja, jeśli ma przyspieszać wzrost, musi być efektywna, czyli osiągać założone cele, np. wzrost wolumenu produkcji, jej jakości czy po prostu dochodów i zysków. Inwestując w edukację, liczymy na wspomniany już wzrost kompetencji przyszłych pracowników, ich umiejętności pracy z innymi, bardzo różnymi ludźmi, traktowanymi wszystkich z szacunkiem itp. I teraz zadam kluczowe pytanie: A co,



jeśli ministrem edukacji zostaje Przemysław Czarnek?! Jakież to kompetencje nabędą uczniowie, którym wpajane będą „cnoty niewieście”, homofobia i ksenofobia, pogarda dla prawa, fałszywa historia, a na lekcjach wychowania do życia w rodzinie oraz religii antynaukowe bzdury?!

Efektywność inwestowania w taką edukację będzie analogiczna, jak w elektrownię w Ostrołęce, w samochód elektryczny czy mityczny prom bałtycki. Zmarnowane pieniądze, zero efektów, „krew w piach”. Czy to oznacza, że zaliczanie nakładów na edukację do inwestycji jest pomysłem chybiotnym? Ależ nie – i tu zdejmuję kapelusz polityka, a zakładam ekonomisty (i trochę satyryka) – trzeba tylko

korygować wielkość tej kwoty w zależności od tego, jak bardzo „czarnkopodobny” jest aktualny minister edukacji. Pozwalam sobie zatem zaproponować wzór, umożliwiający wyliczenie, jaką część nakładów na edukację w danym roku można zaliczyć do efektywnych inwestycji w kapitał ludzki. Oto on: $E_{ie} = (1 - W_{cz}) \times N_e$

Gdzie: E_{ie} = efektywne inwestycje w kapitał ludzki (w mld zł), W_{cz} = współczynnik Czarnka i N_e = zaplanowane w budżecie państwa nakłady na edukację (w mld zł).

Współczynnik Czarnka przybiera wartości od 0 do 1, gdzie „0” oznacza, że minister edukacji nie ma nic z Czarnka, jest człowiekiem światłym i rozumnym, a „1” – że to sam Czarnek albo jego klon. Czytelnikom pozostawiam ćwiczenia z tym równaniem (nieprzyjaciółom matematyki przypominam, że mnożenie przez zero daje zero).

Wzór ten, zwany regułą Czarnka, przekazuję – rezygnując z praw autorskich – panom Paczosowi i Sawulskiemu do wykorzystania w dalszych pracach badawczych. Żart? Na pewno. Ale to żart ponury i sporo w nim prawdy. Obaj panowie na pewno rozumieją, o co mi chodzi. A chodzi o to, że „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Na razie średniowiecze tylko homocze do naszych drzwi, ale jeśli PiS wygra kolejne wybory, wedrze się i pozostanie na dłużej.

Recyklerzy nabici w butelkę

Kilka tygodni z rządu ceny za plastikowe butelki PET przebijają historyczne szczyty. Co do rozpacy doprowadza recyklerów. – *Obrotem surowcem wtórnym zajmuję się od 2011 r., ale takich cen nie pamiętam* – mówi Piotr Ostrowski z warszawskiej firmy Byś. Na początku lipca za tonę butelek odzyskanych z odpadów recyklerzy płacili 4,1 tys. zł. W grudniu 2019 r., na cztery miesiące przed pandemią, ta sama butelka kosztowała 1,9 tys. zł za tonę.

Porównanie dat nie jest przypadkowe, bo zdaniem branży ponad 100-proc. wzrost cen w dużej mierze związany jest z Covid-19. – *Sama nieobecność dzieci w szkołach przełożyła się na 15-proc. spadek liczby butelek w odpadach* – wylicza Ostrowski. Praca zdalna miała podobne przełożenie. Swoje procenty dołożył również podatek od słodzonych napojów. – *Zdecydowana większość napojów słodzonych sprzedawana była w opakowaniach typu PET. Podatek obowiązuje za krótko, żeby móc powiedzieć, jak bardzo wpłynął na zmniejszenie liczby opakowań do recyklingu, ale bez wątpliwości*

miał znaczący wpływ – mówi przedstawiciel firmy, który jest jednym z wiodących recyklerów w Europie.

Branża zauważa również, że po latach negatywnych kampanii wokół plastiku klienci zaczęli zmieniać swoje przyzwyczajenia. Zmienia się również model konsumpcji. – *Mieszkania w Polsce nie są duże. Kubły do segregacji szybko się zapełniają, kiedy włożymy tam jedną czy dwie butelki. Sam zacząłem pić wodę z kranu, a do gazowanej kupiłem syfon* – dodaje Ostrowski.



© EAST NEWS

W kwestii odzysku i recyklingu PET przez lata Polska była w europejskim ogonie. Choć byliśmy jednym z czołowych konsumentów napojów rozlewanych do tego typu opakowań. – *Co roku w ten sposób do obrotu wprowadzano 220 tys. ton tworzywa. Odzysk nie przekraczał jednak połowy z tego* – mówi Szymon Piotr Dziak-Czekan, prezes Stowarzyszenia Polski Recykling. Opłata za wprowadzenie do obrotu jednej tony tworzywa w Polsce była 200 razy mniejsza niż np. w Austrii, więc producenci czuli się bezkarni.

Żeby to zmienić, recyklerzy przez lata namawiali rządzących, aby plastikowe butelki objąć systemem kaucyjnym, jak ma to miejsce np. w Niemczech, gdzie odzysk jest na poziomie 95 proc. System kaucyjny, który np. w Szwecji działał już od 1984 r., Polska zamierza wprowadzić dopiero w tym roku. Po wakacjach ustawa o systemie kaucyjnym ma trafić pod obrady Sejmu. Brytyjczycy, którzy również zaspali w kwestii objęcia butelek PET kaucją, właśnie wprowadzają to rozwiązanie u siebie. Ale zastrzegli, że pilotaż może trwać nawet trzy lata. W Polsce będzie pewnie podobnie. Zdecydowana większość producentów liczy na poślizg. I to taki w narciarskim stylu. (jull)

SŁUCHAJ PRZEZ INTERNET

#gdziekolwiekjesteś



Teraz możesz też słuchać podcastów
TOK FM Premium przez **3 miesiące za darmo**.

Aktywuj kod: **SLUCHAJ** na tokfm.pl/aktywuj





Kubańczycy wysyłają SOS!

Największe od sześciu dekad protesty uliczne wybuchły spontanicznie **na Kubie** w 50 miastach. Niewątpliwie za sprawą mobilnego internetu dostępnego tu od grudnia 2018 r., który posłużył teraz do transmisji na żywo, *la directa*, i samoorganizowania się, a przede wszystkim pozwolił się policzyć, pokazać, jak wielu jest niezadowolonych w kraju z zabronionych zgromadzeń publicznych. Manifestacje miały gniewny charakter (padały hasła: wolność, precz z dyktaturą, jesteśmy głodni, walono w patelnie i pokrywki), doszło do płądrowania sklepów z produktami za dolary, gdzie za duże pieniądze uzupełniano się dziury w zaopatrzeniu, spłonęły policyjne samochody. A kiedy prezydent Miguel Díaz-Canel, od niedawna także sekretarz generalny partii (zastąpił 90-letniego Raula

Castro), w wystąpieniu telewizyjnym wezwał aktyw do obrony rewolucji i rozprawy z wicherzycielami, działającymi według wskazówek CIA, doszło do licznych starć. Na ulice ruszyły silne patrole policji, tajniacy i wojsko, był gaz łzawiący i gumowe pociski – oraz bardzo szybko wyłączono na całej wyspie internet. Zginęła jedna osoba, a ponad 140 zostało zatrzymanych, w tym troje najważniejszych dysydentów, kilkanaście osób zaginęło. Pojawiły się pogłoski, że władza przeprowadza szybki pobór do wojska.

Prezydent zwał całą winę na Amerykę, co jest tu tradycją; oskarżył o spisek i podburzanie, a trudną sytuację tłumaczył jako skutek sankcji gospodarczych. Tu akurat ma wiele racji, embargo jest bardzo dotkliwe. Po pewnym poluzowaniu i szansach

na normalizację za Obamy, Trump mocno dokręcił śrubę, a Biden nie chce odkręcić. Sankcje objęły też Wenezuelę (od kiedy upadł ZSRR, bodaj ostatniego sponsora Kuby) i wywóz ropy, co zadało dotkliwy cios kubańskim finansom. Amerykańskie sankcje obowiązują niezmiennie od 1962 r., władza trwa, a ludziom, przywykłym do biedy i kombinowania, żyje się coraz trudniej. Są ostre kłopoty z żywnością, ceny galopują, po olej, kurczaki czy mydło ustawiają się kolejki, a do wypieku chleba zaczęto używać mąki z dyni, brakuje podstawowych lekarstw, nawet aspiryny, atakuje świerzb, dotkliwe są wyłączenia prądu i wody. Praktycznie zamarł ruch turystyczny, który zasiał budżet w twardą walutę, ale i niejedną prywatną kieszeń, a pandemia dramatycznie pogorszyła sytuację służby zdrowia. Teraz co tydzień podwaja się liczba zakażonych. Kuba pochwaliła się, że opracowała własną szczepionkę, ale szczepienia idą powoli. Kronika tej codziennej mizერი spisywana jest na #SOSCuba!, gdzie dramatyczne opowieści (o ludziach umierających w domu, bo nie udało im się uzyskać żadnej pomocy i zwłokach czekających potem przez tydzień na ambulans do kostnicy) przeplatają się z prośbami o pomoc. Widać, że kryzys humanitarny wszedł w ostrą fazę.

Trudno jest przewidzieć, co przyniosą kolejne dni. W wystąpieniu Díaz-Canela nie było żadnych nowych nut i ani śladu współczucia czy próby dialogu z nastrojami społecznymi. Widać, że mimo iż wreszcie nie Castro, to jednak nie jest jeszcze człowiek przełomu. Także Ameryka, na wyciągnięcie ręki, profilaktycznie postraszyła, że nie będzie żadnej tolerancji dla nowych kubańskich uchodźców, gdyby się teraz pojawili. Na Kubie w ostatnich latach wielokrotnie już było tak, że wydawało się, iż zmiany są nieuchronne, a później kończyło się jak zwykle.

Szampan cyrylicą

Tylko **Rosja produkuje szampana** – taką poprawkę do ustawy o napojach alkoholowych, przyjętą w ramach narodowego wzmocnienia, podpisał Władimir Putin. Nakazuje ona, aby na oryginalnych produktach z Szampanii zamiast szampana pisano: wino musujące. Przy czym chodzi o informację po rosyjsku, na małej etykiecie, na głównej Francuzi mogą pisać, co chcą. Niby policzek trochę mniejszy, ale „Rosjanie i tak przeczytają tylko to, co napisane cyrylicą, czyli że konsumują zwykle wino musujące” – orzekł Charles Gomaere, dyrektor generalny prestiżowego Komitetu Szampana, grupującego producentów i od 1843 r. walczącego z podróbkami na całym świecie. Komitet wezwał ich,

aby natychmiast wstrzymali dostawy do Rosji (gdzie sprzedaje się skromne 2 mln butelek, ale najdroższych marek), jak wojna to wojna. Sprawa rzecz jasna trafiła od razu do Zgromadzenia Narodowego. Minister spraw zagranicznych Jean-Yves Le Drian, w odpowiedzi na gniewną interpelację poselską, orzekł, że krok Rosjan „wpisuje się w praktyki protekcyjnistyczne”, ale że jest za dialogiem; ubolewał przy tym, że Duma tak szybko przeprowadziła legislację, za mało wgłębiając się w meritum.

Oksymoron „sowiecki szampan” i stosowny produkt zawdzięczamy towarzysowi Stalinowi. Wprowadzony na rynek w pamiętnym z masowych



czystek 1937 r. miał odczarować burżuazyjny trunek i udostępnić go masom. Z czasem stał się synonimem taniego rozweselacza z bąbelkami. Dziś Rosja wytwarza 220 mln butelek, a możliwości produkcyjne znacznie wzrosły po aneksji winiarskiego Krymu.

Francuzi nie odpuszczają, gdy dialog się nie powiedzie, pozostaje przeciwstawiająca się takim praktykom Światowa Organizacja Handlu, której Rosja jest członkiem od 2018 r. Na marginesie: jako efekt polityki trzeźwienia narodu konsumpcja alkoholu w Rosji znacznie spadła, w przeliczeniu na czysty spirytus o połowę w ciągu 20 lat. Rosjanin w wieku powyżej 15 lat wypija statystycznie 11,1 litra rocznie, podczas gdy Francuz 11,7.

Niespodziewana wielka woda

Trudno wierzyć doniesieniom. 165 osób zginęło w Niemczech, ale znacznie więcej uznaje się za zaginione. Nikt nie wie, ile jeszcze będzie śmierci. W niemieckiej Nadrenii Północnej-Westfalii i w Nadrenii-Palatynacie zniszczone jest niemal wszystko: domy, drogi, mosty, linie kolejowe, nie ma prądu, nie działają telefony. Tysiące ludzi straciło dobytek. Krajobraz niektórych obszarów Palatynatu wygląda jak po wojnie światowej. Miejscowość Shuld została zniszczona niemal całkowicie. W palatynackim powiecie Ahrweiler, w którym śmiertelnie niebezpieczna okazała się niewielka rzeka Ahr, było 20 mostów. Pozostały tylko dwa. Ludzie tonęli we własnych domach zalewanych nagle kilkumetrową wodą lub porwani ogromnym wezbraniem rzeki, która rozpedzona niosła ze sobą drzewa, fragmenty domów, samochody – wszystko. To właśnie ten powiat ucierpiał najbardziej; najwięcej ludzi straciło tam życie. Tydzień temu ze środy na czwartek w dziewięć godzin spadło tam ponad 200 litrów wody na metr kwadratowy.

Z dumiewa rozmiar kataklizmu, liczba ofiar i fakt, że miał on miejsce głównie w Niemczech – jednym z najbardziej rozwiniętych i zorganizowanych krajów na świecie. Ale gdyby nastąpił tylko lekki zbieg okoliczności, gdyby były trochę silniejsze wiatry i bardziej wzmożona cyrkulacja powietrza



Erftstadt-Blessem w Nadrenii Północnej-Westfalii.

– kataklizm ten mógł objąć Polskę. Niemcy nie wzięli pod uwagę tego, że tzw. powódzie błyskawiczne – następujące szybko po nawalnych opadach na małym terenie – mogą zagrozić ogromnym obszarom. Wylewały tam i powodowały spustoszenie wyłącznie niewielkie rzeki, a nawet potoki, którymi nikt się nie przejmował. Od lat, zwłaszcza po powodzi Łaby w 2013 r., w Niemczech prowadzi się inwestycje umacniania wałów i przygotowania do wezbrań wielkich rzek takich jak Ren, Dunaj czy Łaba. Tymczasem teraz wylewały i siały spustoszenie tylko rzeki małe lub bardzo małe. Ani Ren, ani Dunaj nikomu nie zagroziły. Poza tym zachodnia Europa popełniła kiedyś wielki grzech hydrologiczny polegający na tym, że uregulowano większość rzek. A przecież student pierwszego roku hydrologii wie, że uregulowana

rzeka w sytuacji silnego wezbrania zawsze wylewa ze zdwojoną siłą, ponieważ umocnione brzegi nie pozwalają nadmiarowi wody swobodnie rozlać się wcześniej po okolicznym terenie. Uregulowane rzeki płynące przez osady ludzkie to zaproszenie do katastrofy.

Ucierpiała też Belgia, głównie Walonia, szczególnie prowincje Liege i Namur – 27 śmiertelnych ofiar i straszne zniszczenia – a nawet wschodnia Holandia; kraj, który w kwestii regulacji wodnych jest mistrzem świata. W gminie Meerssen puściły wały przeciwpowodziowe i trzeba było ewakuować ludzi z wielu gospodarstw do pobliskiego Maastricht. Ale i w samym Maastricht trzeba było też ewakuować tysiące mieszkańców z pobliska rzeki Mozy. Armagedon!



Czekając na deltę

Zmieniają się zasady pandemii, wariant delta koronawirusa zweryfikował m.in. skuteczność chińskich szczepionek. Częściowo zrezygnowały z nich Tajlandia i Indonezja, bo dwie dawki preparatu Sinovac nie ochroniły personelu medycznego, który będzie dostawał trzecią dawkę, byle innej produkcji. W obu krajach na covid chorują w pełni zaszczepieni medycy, w Indonezji zmarło przeszło tysiąc pracowników tamtejszej służby zdrowia, wśród nich byli także zaszczepieni. Obywatele nadal będą otrzymywali Sinovac, ale szczepienie będzie powtarzane innymi preparatami. Tym samym

blednie czar tzw. dyplomacji szczepionkowej, za sprawą której ChRL próbowała w Azji Wschodniej i Południowej poprawiać notowania zszargane mocarstwową polityką.

Tajlandia długo opierała się epidemii, chowała się za wysoką gardą stanu wyjątkowego wprowadzonego przez miejscową juntę, ale za sprawą delty zmagą się z pierwszą intensywną falą. Z kolei Indonezja ma wciąż potencjał na powtórkę scenariusza indyjskiego. W czwartym najludniejszym państwie świata w połowie lipca umierało ponad tysiąc chorych na covid dziennie, w szpitalach brakuje łóżek i tlenu. Według ekspertów wykrywany jest tylko ułamek indonezyjskich przypadków i prawdopodobnie cała Azja Południowo-Wschodnia, szczepiąca nielicznych, jest dziś epicentrum pandemii. W Malezji przepelnione są kostnice, te połowe aranżuje się z pełnomorskich kontenerów. Także w rządzonej przez reżim wojskowych Mjanmie brakuje środków do walki z wirusem, a cmentarze w Rangunie przeprowadzają rekordową liczbę kremacji.

W ostatni poniedziałek, 19 lipca, zniesiono wszelkie ograniczenia w Anglii, mimo że intensywnie testująca Wielka Brytania w poprzednich dniach otwierała globalne

zestawienia wykrywanych zachorowań, notując po 50 tys. dziennie. Zrezygnowano z restrykcji, choć modele matematyczne przewidują nawet po 200 tys. przypadków dziennie za kilka tygodni. Brytyjczyków przed katastrofą ma jednak uchronić zaszczepienie w pełni blisko 70 proc. populacji. Zdaje się, że Stary Kontynent patrzy na Brytyjczyków trochę jak na poligon, na Wyspach sprawdzą, czy dzięki szczepieniom można wrócić do normalnego życia bez konsekwencji.

Na razie reszta wolniej szczepiącej się Europy będzie pewnie szła w odwrotną stronę, wracając do ostrożności spod znaku dystansu, masek i zamknięć choćby klubów nocnych, co już robią Holandia, Hiszpania i Portugalia oraz Francja – tu zgłoszono nakaz prezydenta Emmanuela Macrona o wpuszczaniu do restauracji, kin czy pociągów tylko zaszczepionych lub przetestowanych. I pomysł, aby obowiązkowo zaszczepić cały personel medyczny. Rosnąca obawa przed deltą widać też w spadkach cen akcji na światowych giełdach i rewizjach prognoz tegorocznego wzrostu gospodarczego.